Dominika Agata Myślak

Przerwa w emisji jest wciąż... emisją = The Blackout as a Kind of... Broadcast

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 12/3, 111-119

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Dominika Agata Myślak
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

Przerwa w emisji jest wciąż... emisją
The Blackout as a Kind of... Broadcast

Kamil Durczok, *Przerwa w emisji*, Wydawnictwo Edipresse, Warszawa 2016, ss. 236.

Słowa kluczowe: TVN, Kamil Durczok, dziennikarz, dziennikarstwo, TVP, skandal, media
Key words: TVN, Kamil Durczok, journalist, journalism, TVP, scandal, media

Wydaje się, że trójpodział władzy zaproponowany w XVIII wieku przez Monteskiusza stracił już swą ważność za sprawą niezwykle mocnego konkurenta, zdolnego skutecznie rządzić ludzkimi umysłami i nie bez kozery zwanego czwartą władzą – mediów. Nie od dzisiaj wiadomo, że „władza" ta jest charakterystyczna przede wszystkim dla państw demokratycznych, w których siła wolnych mediów jest duża, w związku z czym mogą one oddziaływać, niczym politycy, dosłownie na wszystko, głównie zaś na społeczeństwo i ważne w nim systemy. Co więcej, media kontrolują także państwo jako całość oraz, mówiąc kolokwialnie, patrzą na ręce przedstawicielom władzy.

Pierwszorzędna pozycja współczesnych mediów najbardziej chyba przejawia się w obserwowaniu i analizowaniu tego, co się wiąże z wymiarem sprawiedliwości. Dziennikarze coraz częściej, coraz śmielej i nierzadko zbyt pospiesznie „wydają wyroki", osądzając ludzi i sprawy, przy czym nie zawsze zachowują obiektywizm i nie zawsze opierają się na faktach oraz niezbitych dowodach. Najczęściej w pogoni za tanią sensacją, większą tak zwaną klikalnością, oglądalnością czy słuchalnością osądzają wszystko i wszystkich. O tym, jak bolesna w skutkach może się okazać pogoń za informacjami kojarzonymi z rzekomym lub prawdziwym skandalem, przekonał się całkiem niedawno na własnej skórze Kamil Durczok[1], doskonale znany w Polsce dziennikarz radiowo-telewizyjny, były szef redakcji i prowadzący *Faktów* w telewizji TVN.

[1] Kamil Durczok (ur. 6 marca 1968 roku) swoją przygodę z dziennikarstwem zaczął w Studenckim Radiu EGIDA w Katowicach, od 1991 roku pracował w Radiu Katowice. Dwa lata później został dziennikarzem TVP (prowadził między innymi programy: *Obserwatorium*, *Studio parlamentarne*, *Przegląd publicystyczny*, *Monitor Wiadomości*, *Forum*, *Gość Jedynki*, *Wiadomości*, *Debata*). W 2006 roku związał się z telewizją TVN, gdzie do 2015 roku był redaktorem naczelnym i prowadzącym *Faktów* oraz *Faktów po Faktach*. Od 2016 roku jest wydawcą i redaktorem naczelnym regionalnego portalu Silesion.pl oraz prowadzącym program *Brutalna prawda. Durczok ujawnia*

Na początku 2015 roku tygodnik „Wprost" swoim „jedynkowym" tematem rozpętał prawdziwą medialną burzę[2]. Zaczęło się niewinnie – bez nazwisk – od artykułu na temat molestowania seksualnego pewnej dziennikarki przez jej przełożonego, określonego jako bardzo popularna twarz telewizyjna i szef zespołu w jednej ze stacji[3]. Tekst ten jednak wywołał wiele spekulacji w Sieci; zaczęto sugerować, że szefem przekraczającym te granice miał być właśnie K. Durczok. W kolejnych numerach wspomnianego tygodnika pojawiły się już artykuły, w których autorzy zarzucali Durczokowi mobbing, molestowanie seksualne podwładnych[4], a także zażywanie narkotyków[5]. Dziennikarz nie przyznawał się do zarzutów, a autorom artykułów wytoczył proces sądowy, żądając dziewięciu milionów złotych odszkodowania za naruszenie dóbr osobistych[6].

Dopiero po dwóch latach od wypłynięcia tak zwanej afery Durczoka sam zainteresowany przerwał milczenie i postanowił – w formie książki – opowiedzieć o nagonce medialnej, którą wywołali dziennikarze tygodnika „Wprost". *Przerwa w emisji*, bo taki tytuł nosi książka, została podzielona na dwadzieścia jeden rozdziałów (zachowana pisownia oryginalna): „prolog", „bez twarzy", „sen wariata", „spacer po linie", „chory z ciekawości", „plac powstańców", „szczeble w publicznej", „rycerze jedi", „tajne przez poufne", „początek końca", „ręka boska", „czas – teoria względności", „początek", „do jakich mediów się najmowałem, jakie opuszczałem", „być jak justyna kowalczyk", „pożegnanie z darkiem", „konto osobiste", „be clever guy!", „poczet wrogów moich", „dla nich", „witamy

---

w telewizji Polsat News. Na swoim dziennikarskim koncie ma wiele nagród i wyróżnień, między innymi w 2000 roku został Polskim Dziennikarzem Roku w konkursie Grand Press (nagroda ta jest przyznawana przez miesięcznik „Press"). Inne nagrody to: Telekamery – w kategorii informacje (2002, 2006, 2007, 2008 rok – Złota Telekamera) oraz w kategorii publicystyka (2003 rok); Wiktor – w kategorii nagroda publiczności (2001, 2004, 2005 rok) i dla najwyżej cenionego dziennikarza, komentatora, publicysty (2004 rok); studencka nagroda MediaTor w kategorii AuTORytet (2007 rok). Odznaczony został także Złotym Krzyżem Zasługi (2002 rok), otrzymał nagrodę Prezesa TVP Gwiazda Telewizji Polskiej (2003 rok) i Platynowy Laur Umiejętności i Kompetencji za rok poprzedni w kategorii Pro Publico Bono (2011 rok).

[2] Zob. [online] <https://www.wprost.pl/tygodnik/archiwum/1665/Wprost-6-2015.html>, dostęp: 3.04.2016.

[3] S. Latkowski, M. Dzierżanowki, M. Majewski, O. Wasilewska, *Ukryta prawda*, „Wprost" 2015, nr 5, [online] <https://www.wprost.pl/tygodnik/491621/Ukryta-prawda.html>, dostęp: 23.02.2016.

[4] Zob. [online] <https://www.wprost.pl/tygodnik/archiwum/1666/Wprost-7-2015.html>, <https://www.wprost.pl/tygodnik/archiwum/1667/Wprost-8-2015.html>, <https://www.wprost.pl/tygodnik/archiwum/1668/Wprost-9-2015.html>, dostęp: 23.02. 2016.

[5] S. Latkowski, M. Majewski, O. Wasilewska, *Kamil Durczok. Fakty po „Faktach"*, „Wprost" 2015, nr 8, [online] <https://www.wprost.pl/kraj/493822/Kamil-Durczok-Fakty-po-Faktach.html>, dostęp: 23.02. 2016.

[6] Jeden z wytoczonych procesów Durczok już wygrał. Sąd kazał tygodnikowi zapłacić pół miliona złotych i przeprosić na pierwszych stronach „Wprost", łącznie z okładką. O wysokości odszkodowania Durczok pisze: „Nie, nie przesadziłem: pracowałem po trzynaście, czternaście godzin na dobę. Zapłaciłem za to rozwaloną rodziną i depresją. Tak, mój syn mógł być z ojca dumny, bo tata pracował w telewizji i był strasznie ważną osobą. Ale przez dwadzieścia lat miał mnie tyle, co kot napłakał – przy dobrych układach, to w soboty i niedziele. I ja mam się zastanawiać, czy nie za dużo żądam, bo odbiór społeczny moich roszczeń wobec »Wprost« może być niedobry?" (K. Durczok, *Przerwa w emisji*, Warszawa 2016, s. 91; w przypadku kolejnych cytatów pochodzących z tej publikacji podaję w tekście głównym w nawiasie kwadratowym skrót PE wraz z numerem strony).

w życiu". Rozdziały te nie są obszerne, zajmują średnio po kilka stron, dzięki czemu tekst jest dynamiczny.

Na początku książki czytelnik odnajduje autorskie porównanie walki z zarzutami wysuniętymi przez tygodnik „Wprost" do walki z chorobą nowotworową, którą Durczok stoczył zwycięsko w 2004 roku[7]:

> Ta walka była za mną. Wznowy, nawroty, przerzuty? Wtedy o tym nie myślałem. Zamykałem najtrudniejszy czas w życiu. Z poczuciem zwycięstwa kończyłem tę wojnę. Nigdy nie myślałem, że dekadę później będę musiał zacząć nową. Pod wieloma względami trudniejszą [PE 10].

Odniesień do prywatnego życia Durczoka, wiele lat wstecz od nagonki we „Wprost", znajduje się w tej książce stosunkowo sporo, dlatego też można ją w pewnym sensie odbierać w kategorii miniautobiografii. Autor nie zachowuje jednak chronologii, a treść kolejnego rozdziału może być dla czytelnika prawdziwym zaskoczeniem. Durczok pokazuje, jak nie tylko nagonka, lecz cała jego praca i życie w ciągłym stresie, pędzie, rozdarcie między Katowicami a Warszawą, odcisnęło piętno na psychice. Alkohol, strach przed nowym dniem, depresja[8]. „To dziwne, ale ludzie często myślą, że jak ktoś pracuje w telewizji, to większość kłopotów i problemów go nie dotyka. Podobnie z chorobami. [...] Tak jakbyśmy byli z innego świata" [PE 15]. Medialna burza zainicjowana przez „Wprost" szybko się odbiła na zdrowiu dziennikarza. Jak wspomina w *Przerwie w emisji*, problemy z sercem sprawiły, że trafił do kliniki w Ustroniu, a tam, by uniknąć niepotrzebnych komentarzy i nie wzbudzać sensacji, przebrano go w strój chirurga, dano fartuch, maskę i czepek.

O aferze związanej z własną osobą Durczok pisze, że najwcześniejsze jej symptomy odczuł w dniu ukazania się pierwszej publikacji we „Wprost", kiedy po porannym kolegium zszedł do firmowej stołówki. Określa to mianem izolacji, w której niby wszystko funkcjonuje normalnie, lecz czuć, że coś jest nie tak:

> Poczułem na sobie wzrok ludzi, którzy nigdy mi się nie przyglądali. Z drugiej strony ci, którzy mi się zwykle przyglądali, teraz jakby omijali mnie wzrokiem. Niby wymieniliśmy zdawkowe „dzień dobry", były jakieś uśmiechy, ale czułem się trochę tak, jakby wokół mnie był lej po bombie [PE 22].

Dzień po publikacji Grzegorz Jędrzejewski, zastępca Durczoka, powiedział mu, że podobno chodzi o ich redakcję. Durczok przeczytał tekst, ale nadal nic nie było dla niego czytelne. „Coś o kimś. Czemu miałoby mnie to obchodzić?" [PE 22]. Autor pisze, że nie otrzymał wsparcia ze strony przełożonych, a całą perspektywę postrzegania przez niego tej sprawy zmieniły liczne maile wysłane przez jednego z blogerów do pracownic TVN z pytaniem o to, czy były molestowane przez Durczoka.

---

[7] Zob. K. Durczok, *Wygrać życie*, Kraków 2005.

[8] Być może chciał popełnić samobójstwo, w książce pisze bowiem tak: „Potem nastąpiły minuty, godziny, cała noc – najgorsza w moim życiu. Chybotliwie stąpałem po jego skraju. Dziś już nie chcę o tym mówić. Gdyby nie Ktoś, Przyjaciel, nie wiem, jaki byłby finał niedzielnego poranka" [PE 41].

> Dotąd byłem przekonany, że to polityk jest jak mucha i można go zabić gazetą. Za chwilę miałem się przekonać, iż rzecz może dotyczyć także dziennikarza [...]. Dotąd wciąż było tak, że w spekulacjach medialnych, a także w samej publikacji we „Wprost", nie pojawiało się moje nazwisko. Tłumaczyłem więc sobie: ludzie przecież nie powariowali, pewnie plotkują w tej kwestii nie tylko o mnie. Ten e-mail od blogera rozesłany do różnych osób w firmie, większość których nawet osobiście nie znałem, zmienił moją perspektywę. Tak, po raz pierwszy poczułem się osaczony [PE 24–25].

W zaistniałej sytuacji Markus Tellenbach, w tamtym czasie prezes Grupy TVN, powołał komisję do zbadania sprawy, co spowodowało, że Durczok utwierdził się w przekonaniu, że firma nie stoi za nim murem. Postawa przełożonych i pracowników *Faktów* dziwiła go tym bardziej, że – jak sam pisze – byli jak zakon Jedi, nikt nie kablował, nie wynosił spraw na zewnątrz, nie byli korporacyjni, „no i uwielbialiśmy być ze sobą po godzinach, typowy syndrom rodziny, która jednocześnie kocha się i nienawidzi, ale inne rodziny nie bardzo ją obchodzą" [PE 80]. Durczok napisał list do swojego zespołu, po czym oddał się do dyspozycji zarządu. Ostatecznie dostał propozycję nie do odrzucenia – podpisanie ugody i rozwiązanie kontraktu za porozumieniem stron, czego się nie spodziewał, tym bardziej, że umowa była niczym sąd kapturowy, bo milcząco zakładano w niej przyznanie się do wszystkich medialnych zarzutów, na co nie mógł się zgodzić. Z dalszej narracji wynika, że po odrzuceniu tego zapisu podpisał ugodę.

By uciąć wszelkie spekulacje, autor *Przerwy w emisji* zdecydował się na złożenie zeznań z wykorzystaniem badania wariograficznego. Durczok musiał odpowiadać na pytania dotyczące każdej spekulacji, weryfikować każdą – nawet najbardziej absurdalną – plotkę:

> [...] facet niemający bladego pojęcia, czym jest telewizja, co to praca pod presją czasu i programu na żywo, zaczyna dopytywać, czy aby na pewno jakaś informacja była mi niezbędna do programu. I czy za jej brak miałem prawo opieprzyć reportera. Chciałem wstać i powiedzieć: „Chłopie, o telewizji wiesz tyle, że oglądasz ją w telewizorze. Nie pytaj o sprawy, o których nie masz zielonego pojęcia, przynajmniej się nie kompromituj!" [PE 105].

Były także pytania intymne, niemające nic wspólnego ze sprawą. Trudno się dziwić, że w tak stresogennej sytuacji na nowo odżyły stany depresyjne. Durczok przyznaje w książce, że pierwsza głęboka depresja zaczęła się u niego już wtedy, gdy zaczął pracę w TVN, ale na wiele lat wcześniej przed wybuchem afery. Nie zdawał sobie jednak wtedy z tego sprawy. Paradoksalnie na dyskomfort psychiczny Durczoka wpłynęła pełna swoboda w działaniach dziennikarskich oraz, co raczej zrozumiałe, obowiązki dyrektorskie, z których najbardziej bolesne okazały się dla niego zwolnienia dziennikarzy z pracy. Dla kogoś z zewnątrz wydawał się kapryśnym, bezkarnym i bezkrytycznym bożkiem. Nie uświadamiał sobie tego w pełni do czasu posiedzeń komisji. „Może nawet to przeczuwałem, ale nie dopuszczałem do siebie tej wiedzy, bo sam oscylowałem między euforią i depresją" [PE 116]. Euforia trwała od poniedziałku do piątku przez dwadzieścia sześć minut *Faktów*. Później górę brało załamanie, ponieważ dziennikarz uświadamiał sobie, „[...] że może coś tam w świecie odmieniłeś, ale sam jesteś

w koleinach i twojego życia nic już nie odmieni [...]. Po dziesięciu latach naprawdę miałem dość" [PE 116]. Jego życie od poniedziałku do czwartku toczyło się w Warszawie, a w weekendy – w Katowicach. Wizja wyjazdu w niedzielę do pracy sprawiała, że od rana był mocno poirytowany i łagodził lęk… alkoholem. „Powtarzalność procedur sprawiała, że pod koniec pracy w »Faktach« byłem już w ciężkiej depresji. Robota mnie po równo fascynowała i dołowała" [PE 127]. Był w stanie wszystko robić z zamkniętymi oczami. Jedynie dni, w których była „jazda"[9], przełamywały rutynę i Durczok zaliczał je do lepszych. „Takie dni zdarzają się jednak, niestety, raz na dwa miesiące. Niestety dla mojego życia zawodowego, choć z korzyścią dla spokoju świata" [PE 129]. Depresję ukrywał starannie i bardzo długo. Nie wykryła jej nawet pierwsza terapeutka. To, że jest chory, uświadomiła mu najpierw jego żona, Marianna, a później Justyna Kowalczyk. Jej publiczne przyznanie się do depresji w wywiadzie, opis życia i dnia – wszystko to pasowało do jego życia[10]. „Znałem ten wywiad na pamięć. Długo się z nim mierzyłem – przypominałem sobie a to jeden fragment, a to inny" [PE 158]. Choroba dawała o sobie znać w różnych momentach. Durczok wspomina, że przed rozprawami sądowymi spędzał jakiś czas w toalecie z powodu niekontrolowanych torsji.

„Afera Durczoka" zmieniła dziennikarza nie do poznania, także zewnętrznie. Zaczął nosić czapkę z daszkiem, kaptur, zapuścił brodę. Chował się przed światem, izolował od ludzi i spraw. Dotyczyło to także kontaktu z Internetem. Unikał go jak ognia, by ostatecznie wrócić do gry za pomocą Twittera[11], a później portalu Silesion.pl. W trakcie nowego pojedynku zderzył się z nienawiścią w Sieci, z tak zwanym hejtowaniem, „co świadczy tylko o tym, jak potężne są pokłady frustracji w narodzie. [...] Trzeba nieźle i szybko umieć włączać luz, bo kolejna depresja wisi w powietrzu" [PE 96–97]. Jego transfer z telewizji do Sieci nie był bolesny ze względu na to, że zawsze bardziej interesowała go polityka niż telewizja. Dzięki niej mógł robić telewizję, ponieważ sam siebie w polityce nie wyobrażał. Zapomniał, albo nie chciał pamiętać, że telewizja jako potężne medium i polityka stanowią naczynia połączone: im bardziej zagłębiał się w politykę, tym bardziej interesowały go narzędzia medialne, które pozwalały nad polityką „panować", czynić ją bardziej przejrzystą. Po wydarzeniach związanych z publikacjami we „Wprost" stwierdził, że paradoksalnie mimo wszystko

[9] Mowa o nagłych wydarzeniach, aferach, kiedy z dnia na dzień coś „wybucha", jak tak zwana afera podsłuchowa.

[10] Zob. P. Wilkowicz, *Depresja Justyny Kowalczyk. „Trzy ostatnie lata mojego życia okazały się kłamstwem"*, [online] <http://www.sport.pl/igrzyska-olimpijskie/1,154863,16089726,Depresja_Justyny_Kowalczyk___Trzy_ostatnie_lata_mojego.html>, dostęp: 25.02.2016.

[11] Durczok o swoich doświadczeniach z Twitterem pisze tak: „Żadnej rewelacji o ludzkiej kondycji w związku z używaniem Twittera nie odkryłem. Konstatacja, że całkiem spora część użytkowników to idioci, na pewno nią nie była. Mimo że jestem wciąż odrobinę obolały, nie przytrafiło mi się tam nic, co by mnie skłoniło do zamknięcia konta. Nawet, muszę przyznać, moje opinie o sieci po tych twitterowych doświadczeniach znacznie złagodniały" [PE 97–98]. Dodaje, że portal ten był także – obok życzliwych telefonów, e-maili i SMS-ów – pomocny w jego powrocie do normalnego życia.

łatwiej jest mu „[...] zostawić telewizję i już nie tęsknić za tym codziennym misterium, tą świecką mszą dla czterech milionów ludzi" [PE 144].

Główną pozytywną rolę zarówno w życiu Durczoka, jak też na kartach książki odgrywa Marianna. Mimo że oficjalnie od kilku lat nie są już razem, formalnie wciąż pozostają małżeństwem i zawsze mogą na siebie liczyć. W trakcie „afery Durczoka" to właśnie Marianna stała się liną trzymającą dziennikarza przy życiu. Była przy nim cały czas, walczyła o niego, pomogła w wynajęciu prawnika, kontrolowała kontakty z mediami. Były naczelny *Faktów* w swoich wspomnieniach powraca do słynnej sceny z „Rurkiem" i do brudnego stołu [PE 122–123], którą można podsumować takim zdaniem: „Telewizja to wizja – ludzie zapamiętują przede wszystkim to, co widzą" [PE 147]. Wspomina Dariusza Kmiecika i tragedię związaną z jego śmiercią z pozycji uczestnika i przyjaciela [PE 163–174]. W *Przerwie w emisji* nie zabrakło także słów o Waldemarze Milewiczu, z którym Durczok pracował jeszcze w TVP: „Rozumieliśmy się jednak jak dwóch zawodowców, jak ludzie, którzy wiedzą, że na końcu całej tej machiny medialnej jest widz i jemu się należy z naszej strony wszystko" [PE 209].

Durczok ujawnia w *Przerwie w emisji* nie tylko szczeble swojej kariery zawodowej, skutki przeciążeń psychicznych wywołanych nadmiarem pracy oraz nagonką medialną, lecz także wyraża rozczarowanie wobec wielu ludzi, którzy, zdawałoby się, dobrze go znali. To właśnie tym ostatnim bohaterom negatywnym został poświęcony rozdział „poczet moich wrogów". „Pierwszy zwykle pojawia się gdzieś w okolicach podstawówki" [PE 201]. Durczok z czasem o nich zapomniał, nie chował w sobie urazy, jak zapewnia. A jego jawni i ukryci wrogowie potrafili niekiedy nosić w sobie pretensje przez ponad… 20 lat, aby w dogodnej dla siebie sytuacji kopnąć leżącego. Nieustanne istnienie wrogów autor w pełni uświadomił sobie dopiero podczas terapii. Dlatego rozlicza się z nimi po kolei, lecz w białych rękawiczkach: słowami innych dziennikarzy, Rafała Kasprówa i Macieja Gorzelińskiego, uderza bezpośrednio w Sylwestra Latkowskiego. Z tej rozliczeniowej dyskusji wynika, że z S. Latkowskim walczyli w sądzie także inni i że media milczą na temat, jak to określa Durczok, brudnej przeszłości Latkowskiego[12]. W *Przerwie w emisji* można przeczytać między innymi:

> Rok 1994. Ja w tym czasie budowałem i prowadziłem pierwsze wolne i niezależne prywatne radio w Katowicach. Sylwester Latkowski ścigany był listem gończym za podwójne zabójstwo. To nie jest prehistoria, choć Latkowski chętnie się powołuje na zatarcie skazania i mówi, że dawno odpokutował te drobne winy sprzed lat. W tym czasie w dziennikarstwie działało już pierwsze pokolenie wchodzące w media demokratycznego państwa. Myśmy robili dziennikarstwo,

[12] Durczok pisze w książce, że to przyzwoitość każe mu milczeć i nie komentować do czasu otrzymania prawomocnych wyroków sądu. Dlatego też posłużył się tekstem R. Kasprówa i M. Gorzelińskiego, z treści którego wynika, że Latkowski ukrywał się w Rosji przed polskimi organami ścigania, sprowadził z ZSRR do Polski i kierował grupą przestępczą zajmującą się wymuszeniami, „straszył zabójstwem, dokonywał rozbojów na tle finansowym, został skazany za składanie fałszywych oświadczeń i wprowadzanie w błąd organów ścigania celem utrudnienia swoim ofiarom dochodzenia prawdy, był zatrzymany jako podejrzany w sprawie podwójnego morderstwa, które do dziś nie zostało wyjaśnione" (R. Kasprów, M. Gorzeliński, *Wygraliśmy w sądzie z Latkowskim*, [online] <https://gkraport.com/2015/03/25/wygralismy-w-sadzie-z-latkowskim/>, dostęp: 28.02.2016).

> on ukrywał się przed policją. Nie oceniam tej sprawy. Chcę, po półtora roku od najbardziej dramatycznych chwil w moim życiu, by Państwo – moi widzowie, słuchacze, czytelnicy – wiedzieli, kim jest człowiek, który wykonał na mnie medialną egzekucję [PE 217].

Autor recenzowanej książki nie oszczędza także sam siebie. Zdaje sobie sprawę ze swoich wad i ograniczeń:

> Wiedziałem też, że nie byłem święty. Popełniłem w życiu wiele błędów, moje sprawy uczuciowe i prywatne bardziej przypominały gigantyczny śmietnik i pełny obłęd niż jakikolwiek uporządkowany teren. Ale przecież dotyczyło to wyłącznie sfery mojej najgłębszej prywatności, od której gończym psom wara [PE 41].

Pisze też o relacjach w zespole: „Tak, wrzeszczałem na nich i nie tylko na nich – i dzisiaj widzę, jak wielki to był błąd. Bycie cholerykiem w ogóle mnie nie tłumaczy" [PE 109]. Dodaje także, że po takich wybuchach zawsze przychodził i przepraszał, w związku z czym naiwnie myślał, że rachunek się „wyzerował". „Wybuchałem z tą swoją choleryczną regularnością i z głupim przekonaniem, że kolejne przeprosiny będą oznaczać kolejny reset. A żadnych resetów nie było, podobnie jak wiele razy uprzednio" [PE 109]. Nie ukrywa, że była w nim telewizyjna arogancja, która wynikała z poczucia, że jest najlepszym z najlepszych, bez konkurencji, jak wyrocznia. „Ale im silniejsza była we mnie pewność, że rzeczywiście idzie nam świetnie, tym mniej było we mnie hamulców, by się nie wydzierać. Umknął mi moment, kiedy przebrałem miarę i zacząłem tracić wsparcie" [PE 111]; ludzie mieli go po prostu dość. „Jestem jednak przekonany, że te awantury nigdy nie były kierowane *ad personam*. Obelgi i grube słowa mogły dotyczyć materiałów, pomysłów, spraw, ale nie – osób!" [PE 111].

W najnowszej książce Durczok powrócił także do swojej choroby nowotworowej, uznając, że nauczyła go czegoś również pod kątem dziennikarstwa. Czas ten zbiegł się bowiem z prowadzeniem przez niego *Wiadomości* i *Forum* w TVP1. O ile zmiany dotyczące masy ciała nie wymagały oficjalnego komentarza, o tyle ogolona głowa – owszem:

> W sobotę, 5 marca, po raz pierwszy „na łyso" poprowadziłem „Wiadomości" [...] Potem przyszła lawina listów, które do dziś leżą w szufladach mojego biurka i w szafkach – właściwie to one zbudowały mnie, jako dziennikarza, na nowo. Uświadomiły, że szczerość w tym naszym dziwnym zawodzie jest nie do zastąpienia żadnym profesjonalnym chwytem. Tylko ona może sprawić, że szklana szyba na moment zniknie [PE 48, 50].

W *Przerwie w emisji* nie brakuje także dziennikarskiego komentarza do obecnej sytuacji na rynku telewizyjnym w Polsce. Durczok nie pozostawia suchej nitki na działaniach rządzącej partii. „Dziś, kiedy partyjny walec jeździ po TVP od rana do wieczora, wszyscy wiedzą, że to nie miejsce, w którym można na serio myśleć o dziennikarstwie" [PE 53]. Zdaniem autora telewizja publiczna od zawsze była upolityczniona, z tego też powodu Durczok dwa razy próbował się zwolnić [PE 61–65].

> Dlatego dzisiaj już nie wierzę w sens istnienia TVP w dotychczasowym kształcie. [...] Telewizja publiczna to tonący w długach moloch, w którym zatrudnienie muszą znaleźć krewni i znajomi aktualnie sprawującego władzę królika. Trzeba ją po prostu zamknąć. Reguły były psute od początku, ale każda kolejna ekipa doskonaliła się w niszczeniu misji publicznej [PE 71–72].

Co warto podkreślić, Durczok nie jest odosobniony w swoim spostrzeżeniu. W opinii Jana Dworaka, przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, tak zwana dobra zmiana w telewizji publicznej znacznie osłabia jej pozycję na rynku medialnym. TVP stała się stacją obecnej władzy politycznej, a co za tym idzie – nie jest dociekliwa i krytyczna wobec obozu rządzącego. Działania takie służą jedynie dalszemu upartyjnieniu oraz narastaniu bałaganu i chaosu[13]. Dlatego też Durczok pisze:

> PiS-owscy oficerowie od propagandy zajadą radio i telewizję do końca. Na gruzach zostaną partyjne propagandówki, a takie pojęcia jak misja czy edukacja szlag trafił już dawno. Liczy się wyłącznie to, co myśli Prezes. A że niewiele mu się podoba poza rodeo, wieszczę krótki żywot politrukom z Woronicza. Być może zresztą w chwili, kiedy będą to Państwo czytać, połowa z nich już będzie wywalona [PE 73–74].

Dziennikarz poza komentarzem wskazuje także trafne rozwiązania, a mianowicie sugeruje, że jeśli telewizja publiczna ma przetrwać, to powinna pełnić funkcję czysto edukacyjną. Mimowolnie porównuje swoją pracę i doświadczenia w TVP oraz TVN. Nie pozostawia jednak i tych porównań bez komentarza. Są to przemyślenia dojrzałego człowieka, który niejedno już w życiu widział i swoje przeszedł.

Opowiedziana historia życia i refleksje ujęte w *Przerwie w emisji* ilustrują brutalność i agresywność mediasfery. Durczok skorzystał z siły Sieci, przenosząc swoją aktywność do Internetu przez założenie portalu Silesion.pl[14]. „I z czasem może się okazać, że nawet takie turbulencje są po coś" [PE 85]. Autor omawianej publikacji pokazuje, jak dziennikarz starej daty, wychowany i przywiązany do mediów tradycyjnych, otwiera się na nowe media. Przewiduje, że w sferze mediów nastąpi kataklizm, ponieważ

> dzieła zniszczenia dokona internet. Z jego dobrymi i mrocznymi stronami, za kilka lat będzie jedynym dostarczycielem treści. Mądrych, głupich, wulgarnych, a czasami wspaniałych. Ale na pewno królujących. Tradycyjnych mediów już nie ma. Tylko ludzie, którzy je tworzą, rzadko o tym wiedzą [PE 74].

W *Przerwie w emisji* Durczok wskazuje także na wartości, które powinny być ważne dla każdego dziennikarza, jak: szczerość, pokora, współpraca, równość, intuicja, presja czasu, łut szczęścia, autentyczność, „Dar. Ja go dostałem

[13] Por. *Zmiany kierownictwa TVP1 i TVP2: Dalszy ciąg upartyjniania czy gwarancja profesjonalizmu? (opinie)*, [online] <http://www.wirtualnemedia.pl/artykul/zmiany-kierownictwa-tvp-1-i-tvp2-dalszy-ciag-upartyjniania-czy-gwarancja-profesjonalizmu-opinie>, dostęp: 22.07.2016.

[14] Dziennikarz podkreśla, że Silesion.pl był w planach już dużo wcześniej. Miał go uruchomić wraz z Dariuszem Kmiecikiem. Chciał, by portal ten był dla ludzi jak Twitter, którego włącza się, kiedy tylko rano otworzy się oczy [zob. PE 234].

od losu. Wsparłem ciężką pracą" [PE 186]. Obrazuje na swoim przykładzie zmiany zachodzące w pracy dziennikarza, od prasówki, przez portale internetowe, po wewnętrzny serwis TVN24.pl, który sprawił, że stacja stała się samowystarczalna. „Jeśli na nikogo nie musieliśmy się powoływać – to była najlepsza rekomendacja dla materiału" [PE 84]. Przypomina, że kiedyś panowała „ślepa wiara, że utytułowanym dziennikarzom śledczym się wierzy, nie trzeba niczego po nich sprawdzać. Nikomu też nie przychodziło do głowy, że dziennikarz może być marionetką w czyichś rękach" [PE 148]. Dodaje, że dziś to nawyki internetowe kształtują odbiorców: „Sieć wyznacza standardy, czyli równa je w dół, do zera" [PE 149]. Pisząc to, podaje przykłady znane z pierwszych stron tabloidów i podkreśla, że tradycyjne media nie zrobiły wystarczająco dużo, by być alternatywą dla zalewu Internetu.

> Ale kiedy dzisiaj mówimy „media", tak zbiorczo, sumarycznie, to przecież – nie okłamujmy się – mamy na myśli wielkie szambo, o rozróżnialnych składnikach [...]. Mimo tych zastrzeżeń wciąż myślę, że kotwicą prawdziwego dziennikarstwa mogłyby być tylko media publiczne [PE 151–152].

Przerwa w emisji godzi przede wszystkim dwa aspekty – biografię jednej z najbardziej znanych osobowości telewizyjnych w Polsce i odzwierciedlenie mechanizmów działania mediów. To one żywią się cudzym nieszczęściem, na oparach skandalu aktywują całą swoją sieciową potęgę, by złamać i zniszczyć człowieka zanim jeszcze zapadnie wyrok sądowy. Warto zaznaczyć, że wraz z upowszechnieniem się nowych mediów i social mediów siła rażenia Sieci znacznie się zwiększyła, jest coraz szybsza, powszechniejsza i skuteczniejsza. Tego, co już przycichło w mediach tradycyjnych, Sieć raczej nie zapomina. „Słowo rzucone przez jedną osobę odbija się echem we wpisach na blogach. Na Facebooku i Twitterze [...]. I dlatego dziś media są ważniejsze niż kiedykolwiek. I dlatego ci, którzy je tworzą, stali się celem"[15].

Książka Kamila Durczoka jest także swoistym komentarzem do najnowszych przemian, bardzo osobistym, ale głęboko przeżytym, a przez to pouczającym. Jej lektura dowodzi, że świat nie zna próżni, tym bardziej medialnej (!), i że każda przerwa w życiorysie jest tylko przerwą pozorną, ponieważ natychmiast zapełniają ją inne, bieżące (a nierzadko również stare) sprawy, co z kolei przekonuje, że nadawanie zwane życiem nie ma tak naprawdę ani wyraźnego początku, ani ostatecznego końca. *Przerwa w emisji* została napisana przez fachowca, przez człowieka o bogatym doświadczeniu dziennikarskim. Nie jest moją rolą ocena moralna tego wszystkiego, o czym donosi autor, ale trudno powstrzymać się od komentarza, z którego ma wynikać, że etyka zeszła dzisiaj w mediasferze na plan dalszy, jeśli nie za daleki. I o nią, o etykę właśnie, należałoby zdecydowanie zawalczyć w relacjach międzyludzkich i w Sieci. Tego Durczok nie pisze wprost, ale ta intencja jest wyczuwalna na stronicach jego życiowo-dziennikarskiego dzieła.

[15] A.J. Dudek, *Jak czwarta władza stała się pierwszą. Media są dziś ważniejsze niż kiedykolwiek*, [online] <http://natemat.pl/130587,jak-czwarta-wladza-stala-sie-pierwsza-i-dlaczego-placi-za-to-najwyzsza-cene>, dostęp: 23.02.2016.